

Postrzyżyny

Mysz wyszła ze swej kryjówki i ostrożnie węszyła za chlebem, którego okruch stanowił przynętę w moim potrzasku. Czyhałem z morderczym instynktem łowcy, niby któryś z moich wiślańskich przodków dybiący na grubego zwierza. Gryzoń zamierzał porwać kruszynę chleba i zbiec do norki — w tej chwili szarpnąłem za sznurek! Durszlak opadł i uwięził mysz! W podnieceniu zerwałem się z dziecięcego wózka, w którym siedziałem niczym w twierdzy. Tylko tutaj czułem się bezpiecznie, mimo że rodzice zabraniali mi się w nim bawić. Moja ofiara szamotała się rozpaczliwie pod durszlakiem. W bezwzględnej walce o przetrwanie (ojciec powiedział rano, że jeszcze trochę i myszy zjedzą nas z butami) nie miałem litości — przesunąłem durszlak i zrzuciłem ją do balii z wodą, stojącej przy stole. Pływała bezradnie. Skojarzyła mi się z myszami, które w pogoni za księciem Popielem i jego rodziną przepłynęły jezioro. W drewnianej wieży zjadły jego dzieci, potem żonę, a na końcu jego samego. Czytałem o tym niedawno w *Starej baśni*. Patrzyłem na mysz i czekałem na powrót rodziców, którzy pojechali na targ do Łagowa. Ojciec miał dziś kupić nożyczki, żeby mi podstrzyć włosy, które jeszcze nigdy nie były strzyżone.

— Co ty robisz? — ojciec wszedł do kuchni i od razu spostrzegł moją pułapkę i balię z wodą. Matka też była zaskoczona.

— Łapię myszy — uśmiechnąłem się dumnie. — Jedna już tutaj pływa — wskazałem wzrokiem balię. — Nie chcę, żeby nas zjadły jak Popielea i jego rodzinę.

— Kupiliśmy trutkę, jakoś sobie z nimi poradzimy — ojciec uśmiechnął się w zamyśleniu. — Coś takiego — podziwiał skuteczność mojej pułapki. — Zjemy obiad i cię ostrzygę. Pójdziemy na Górę Witosławską...

Po obiedzie ojciec wziął nożyczki i wyszliśmy z domu. Patrzyłem na budynek, który wznosił jeszcze przed wojną mój dziadek. Kiedyś była to prawdziwa willa, ale znać już było po niej upływ czasu. Ściany coraz bardziej obrastał bluszcz, który wciskał się w każdą szczelinę w tynku. Dom wyglądał niby zielony potwór.

Ruszyliśmy z ojcem w kierunku lasu. Oczywiście towarzyszył nam Anioł, mój mały biały piesek.

— W świętym gaju, który kiedyś rósł na stoku Góry Witosławskiej, stały posążki Łady, Boda i Lela... — mówił ojciec, trzymając mnie za rękę. Ojciec był wszechwiedzącym magiem i kapłanem. W jego opowieściach była zawarta historia mojej rodziny i ziemi. Jeszcze nie wszystko rozumiałem z tego, co mówił. Dla mnie wszystko było bajką. „Bajka” — tak niektórzy złośliwcy nazywali moje go ojca.

— W zamku stojącym na szczycie góry żył kiedyś książę Witosław, mściwy i okrutny. Wszyscy w okolicy drżeli przed nim! — ojciec powiedział to z mocą, jakby to on był tym potężnym władcą. — Najmniejsze przewinienie karał śmiercią lub więzieniem w lochach zamku... Tędy synku — ojciec wskazał mi ścieżkę, gdy weszliśmy do lasu. Anioł biegł obok mojej nogi, czujnie nasłuchując.

— Witosław miał jednego syna. Nosił to samo imię, ale był zupełnie innego usposobienia... — zamyślił się ojciec. Czyżby już teraz dostrzegał różnicę, jaka kiedyś będzie pomiędzy nami? Dla mnie w tym czasie ojciec

był najmądrzejszym człowiekiem na świecie. Gdzież tam było do niego ojcom Suchego i Szefa, którzy jeszcze nie mieli swoich przezwisk, byli Władkiem i Bogdanem. Nikt nie potrafił opowiadać tak zajmująco jak on. Matka, zazdrosna o te jego historie, próbowała przyciągnąć mnie do siebie opowieściami biblijnymi. I takim to sposobem od początku mieszały się w mojej głowie dwa porządki — biblijny i legend świętokrzyskich.

— W odróżnieniu od ojca, który za wszelką cenę dążył do wyznaczonego celu, młody książę odznaczał się dobrocią i łagodnością. Gdy skończył dwadzieścia lat, ojciec przemówił do niego: „Jestem już stary i wkrótce przyjdzie kres mego władania. Zanim zostaniesz moim następcą, musisz się ożenić, a ponadto spłodzić syna, który przedłuży nasz ród. Weź kilku pacholków, każ osiodłać najpiękniejsze rumaki i wyrusz po żonę. Zamki naszych sąsiadów słyną z dorodnych dziewic, jedną z nich przywieź mi za synową. Przestrzegam cię, żebyś nie brał niewiasty z niższego stanu, bo cię wydziedziczą...” — mówił ojciec, jakby to on sam kierował do mnie te słowa. Wierzył, że jesteśmy potomkami potężnego księcia Wiślan, opisanego w *Żywocie św. Metodego*. — Rozumiem go... Nasi przodkowie zaczęli się żenić z kobietami niższego stanu i teraz my, orły, musimy żyć wśród kur... Słyszałem kiedyś taką historię. Leśniczy znalazł w lesie pisklę orła. Zaniósł je do kurnika. Orlątko wychowywało się wśród kur. Z czasem zaczęło się zachowywać jak kura. Kiedyś do leśniczego zaszedł ornitolog. Wziął ze sobą orła i próbował nauczyć go latać. Ale to się nie udało. Czy naszemu rodowi uda się kiedyś wyrwać spośród tych świętokrzyskich kur, odzyskać swą orlą potęgę? Może ty tego dokonasz? Muszę uczyć cię latać jak najwcześ-

niej! — mówił ojciec w jakimś dziwnym upojeniu. Słuchałem go uważnie, nie zdając sobie sprawy, jakim piętnem mnie naznacza. Odtąd zawsze będę czuł się inny od swoich krajan, lepszy. Chciałem wiedzieć, jakie były dalsze losy młodego Witosława:

— I udało mu się znaleźć żonę? — Mimo swoich siedmiu lat miałem już upatrzoną kandydatkę na towarzyszkę życia — Liubow, którą nazywałem Różą.

— Orszak młodego księcia ciągnął przez puszcę. Natknęli się na kłęzącą przy strumieniu dziewczynę. Obmywała w wodzie zakrwawioną dłoń. Obok niej stał wierzchowiec, niedaleko leżał wielki dzik z utkwioną w sercu włócznią...

— Tato, a czy w Puszczy Jodłowej są jeszcze dziki? — zapytałem buńczucznie. Czytałem niedawno komiks prezentujący dzieje Bolesława Krzywoustego. Wiedziałem, że szrama na jego wardze powstała podczas niefortunnego polowania na dzika. Księżę zabił odyńca, ale został ranny. Gdy w przyszłości kłóciłem się ze swoim ojcem, wspominałem konflikt Krzywoustego z Władysławem Hermanem, w którym ostatecznie zwyciężył syn. Ceniłem Bolesława — ileż razy w swoim późniejszym życiu prowadziłem wojnę podjazdową, pozbawiony jakiegokolwiek wsparcia.

— Są, właściwie już tylko dziki zostały z grubszej zwierzyny. Kiedyś były jeszcze jelenie, niedźwiedzie... — wymieniał ojciec, a w moich uszach już rozbrzmiewały echa myśliwskich rogów, pohukiwania nagonki. Chciałem natychmiast wyruszyć na polowanie i wykazać się siłą i odwagą. Ech, ojcze! Potężna moc twoich słów kierowała moją wyobraźnię ku wielkim czynom!

— Zrobisz mi włócznię? — Już widziałem, jak mierzę nią w serce biegnącego na mnie odyńca! Ten

wali się u moich stóp i zdycha, groźnie pomrukując! Co tam mysz, której nawet nie potrafiłem utopić. Dzik to było wyzwanie dla mnie! — A łuk i strzały? — Już strzelałem do uciekającego jelenia! I na niedźwiedzia bym się porwał, gdybym nie przypomniał sobie o dziewczynie spotkanej przez młodego księcia. Oczywiście, wyobrażałem ją sobie jako podobną do Liubow. Włosy jasne, długie, rozsypane na ramiona. I błękitne oczy...

— Dziewczyna była córką leśniczego. Upolowała dzika i została skaleczona kłębem w chwili, gdy martwemu, jak jej się zdawało, zwierzęciu chciała wyciągnąć włócznię z serca... — ojciec przystanął w zamyśleniu. Musiałem go pociągnąć za rękę, żebyśmy weszli na górę. — Zaraz będziemy na szczycie — uspokoił mnie. — Dziewczyna zaproponowała wędrowcom odpoczynek w leśniczówce. Młody książę nie myślał już o szukaniu bogatej księżniczki: zakochał się w prostej córce leśniczego. Z wzajemnością. Po cichych zaślubinach młodzieniec przywiózł żonę do swego zamku. Gdy stary Witosław dowiedział się, kim jest jego synowa, rozgniewał się okrutnie. Nakazał ją wtrącić do lochu. Na nic zdały się błagania młodego Witosława, a nawet wstawiennictwo kapłana, który dał młodym ślub. Kiedy syn zagroził, że jeżeli dziewczyna umrze, to on odbierze sobie życie, ojciec i jego uwięził w zamkowej celi, o chlebie i wodzie... — zamyślił się.

Czyżby rozmyślał o tym, że próbuje mnie uwięzić w swoich marzeniach? Że będę kiedyś tak uparcie jak on dążył do osiągnięcia potęgi i chwały? Ze świadomością, że jeśli przegram, to całkowicie; nie będzie z czego się odegrać. A potem — już tylko rezygnacja, jakiej ulegnie mój ojciec, gdy zrozumie, że nie uda mu

się zrealizować marzeń. Czy kiedyś — jeśli przegram — będę próbował zmuszać do lotu mojego syna?

— Ojca dziewczyny, który w przebraniu dotarł na dziedziniec zamkowy, niosąc zawiniątko z jadłem dla córki, kazał dotkliwie pobić i wyrzucić za bramę... — powiedział, a ja przypomniałem sobie, jak przyszedł do niego pan Aleksander, ojciec Liubow. Chciał go zapytać, dlaczego nie pozwala mi się spotykać z jego córką. Czy ona jest gorsza dlatego, że urodziła się na Ukrainie? Przecież on nigdy nie zapomniał, że jego rodzice byli Polakami. Nigdy nie przestał używać polskiej mowy. Może on, żona i córka mówią z dziwnym zaśpiewem, ale komu to przeszkadza? Zwłaszcza w naszej wsi, gdzie prawie wszyscy mówią gwarą. Gwarą, która tak naprawdę jest niedbałą polszczyzną, a nie kanonem językowym. Pan Aleksander skończył studia polonistyczne we Lwowie i znał się na tym. Mój ojciec z trudem czytał, chociaż posiadał wiedzę z wielu dziedzin, nieusystematyzowaną. Chyba to ze względu na jego wykształcenie mój ojciec nie lubił pana Saszy. I tym kategorycznie zabraniał mi odwiedzać Liubow. Zamykał mnie w domu. Ileż łez wylałem z tego powodu! A on swoje: „Nie będziesz się spotykał z tą Ukrainką! Pamiętaj o tym, jak zginął twój dziadek! Zamordowali go Ukraińcy!”. Nie rozumiałem wtedy tych spraw. Sprzeciwiałem się: dlaczego ty możesz spać z moją mamą, a ja nie mogę przyprowadzić do swojego łóżeczka Liubow?

— Osłabiona głodem dziewczyna zmarła. Na wieść o śmierci żony pękło serce młodzieńca. Stary książę pożałował swego postępowania. Z rozpacz po śmierci jedynaka kazał zbudować z dala od zamku drewnianą chatkę, w której zamieszkał samotnie. Zamek kazał do-

szczętnie zniszczyć, a na jego miejscu posadzić ten las — ojciec powiódł ręką po okolicy. — Ziemię darował dworzanom. Dokonał żywota w pustelniczej chacie. Dziś w tym miejscu stoi właśnie ta kapliczka — pokazał wzrokiem. Wyjął z kieszeni spodni nożyce. — Usiądź na murku, zaraz cię ostrzygę... — poprosił, a gdy to zrobiłem, zaczął ścinać moje długie, jasne włosy.

— To, co dziś zrobiłeś synku... Wiesz, ta pułapka na myszy... — mówił ojciec, gdy wróciliśmy do domu — to było coś niezwykłego. To znak, jestem tego pewien... Od dziś będę cię sposobił do twojej roli. Będziesz wielkim władcą... Ja będę piastunem nowej dynastii... — mówił, a ja wyczułem od niego woń alkoholu. Tego dnia, na targu w Łagowie, ojciec upił się po raz pierwszy. — Ale najpierw musisz się wyzbyć swego dzieciństwa... — wyciągnął przed dom mój ukochany wózek i pociął go siekierą na kawałki.